LOKALNIE · OPINIA

TRZASKOLEON – KANDYDAT FUKUYAMY TESTUJE GRANICE RŻNIĘCIA GŁUPA

Kacper Kita · 7 maja 2025

Trzaskowski wie, że jeśli chce wygrać, musi udawać kogoś, kim nie jest.

Rafał Trzaskowski ma dwie zasadnicze cechy. Po pierwsze – jest idealnym, wyhodowanym od kołyski produktem postępowych wielkomiejskich salonów. Trudno o kogoś bardziej anachronicznego, mniej pasującego do skali zagrożeń dla Polski i globalnego rozchwiania paradygmatu liberalnego. Po drugie – nie ma stałego stanowiska w prawie żadnej sprawie. Może jednak zostać prezydentem ze względu na zręczną kameleonadę, utrzymujący się mentalny postkolonializm części Polaków i słabości rywali. Wie, że jeśli chce wygrać, musi udawać kogoś, kim nie jest.

Kandydat o tysiącu twarzy

Rafał Trzaskowski jako wybitny użytkownik języka francuskiego z pewnością zna popularną francuską piosenkę dziecięcą *Alouette, gentille alouette*. Po polsku jej tekst brzmiałby:

„Skowronku, miły skowronku
Skowronku, oskubię cię
Oskubię ci głowę, oskubię ci głowę
I głowę, i głowę
Skowronku, skowronku…”

I tak dalej – skowronek jest w rytm ciepłej, radosnej melodii informowany, że będzie w całości oskubany z piór. W kolejnych zwrotkach pojawiają się głowa, dziób, szyja, skrzydła, nogi, plecy, ogon. Skubanie służy oczywiście temu, żeby ptak został na końcu zjedzony. Dzieci mogą przy okazji śpiewania nauczyć się nazw części ciała, w swojej niewinności często niespecjalnie zastanawiając się nad dalszym losem „miłego skowronka”.

Kampania Rafała Trzaskowskiego przypomina tę piosenkę. Uśmiechnięty od ucha do ucha kandydat śpiewa do nas miłym, melodyjnym głosem przy akompaniamencie potężnej orkiestry wielkich mediów, ośrodków zagranicznych, celebryckich „autorytetów” i instytucji publicznych. Wyborcy są zaś traktowani jak dzieci, które niespecjalnie pamiętają, co było rok albo dwa lata temu, a dorosłych obdarzają z zasady bezgranicznym zaufaniem. Jeśli zostanie prezydentem, możemy być oskubani ze swobody wyrażania publicznie poglądów uznanych za „nienawistne” czy prawa prowadzenia własnej polityki zagranicznej, a tysiące niewinnych dzieci będą oskubane z życia, ale będzie się to działo przy skocznej muzyce i w radosnej atmosferze.

> Pytanie o wynik Rafała Trzaskowskiego jest pytaniem o granice rozkosznego rżnięcia głupa i udawania, że dwa plus dwa może równać się jednocześnie cztery, pięć i sześć, w zależności od tego, kto i kiedy pyta.

Orędownik unijnej polityki klimatycznej teraz twierdzi, że „Zielonego Ładu już nie ma" (niestety Ursula von der Leyen o tym nie słyszała). Kandydat PO deklaruje się jako zdecydowany zwolennik „patriotyzmu gospodarczego", u boku mając Janusza Lewandowskiego, autora wyprzedaży majątku narodowego w latach 90. Wieloletni krytyk CPK jest teraz zwolennikiem jego budowy. Promotor *Zielonej granicy* został obrońcą polskich granic. Obrońca Nord Stream 2 jako „projektu biznesowego" – asertywnym przywódcą na trudne czasy. Zwolennik wyrzeczenia się przez Polskę własnej waluty na rzecz euro – „obrońcą silnej złotówki". Człowiek, który od lat zwalcza Marsz Niepodległości i stara się uniemożliwić jego organizację – gorącym polskim patriotą.

Wieloletni działacz partyjny i wiceszef ugrupowania rządzącego krajem przedstawia się jako człowiek, który „wyrasta z samorządu", choć był europosłem, ministrem i posłem, a dopiero potem został prezydentem największego miasta w kraju. Polityk, który nigdy w niczym nie sprzeciwił się publicznie Donaldowi Tuskowi i oddał mu władzę w partii na złotej tacy, prezentuje się jako kandydat podmiotowy i niezależny wobec niego. Lewacki aktywista, który kazał zdejmować krzyże w warszawskich urzędach, by wymazać Pana Jezusa z przestrzeni publicznej, gra katolickiego ojca rodziny. Bezimienne święta grudniowe są Bożym Narodzeniem. Polityk, który „marzył", by udzielić jako prezydent miasta pierwszego „ślubu parze jednopłciowej" i z radością chodził na parady LGBT, teraz brzydzi się tęczową flagą i podkreśla, że jest „tylko" za związkami partnerskimi.

Prezydent na zupełnie inne czasy

Tak można by jeszcze długo wymieniać. Oczywiście, politycy często zmieniają poglądy i prezencję pod wpływem nastrojów społecznych. Kandydat PO też nie robi tego od wczoraj. Trzaskowski potrafił już jednego dnia być krakusem (w 2015 r.), a drugiego warszawiakiem (w 2018 r.). Albo przeskakiwać między zwracaniem się do wyborców Konfederacji jako mających te same co on poglądy gospodarcze a chęcią budowy mieszkań ramię w ramię z lewicą i opowiadaniem się za programem socjalnym PiS-u (obniżenie wieku emerytalnego, 500+, 13. i 14. emerytura), który wcześniej krytykował.

W trwającej kampanii ten *performance* postmodernistycznego nihilizmu został już jednak doprowadzony do poziomu teatru absurdu. Może warto było czytać nie tylko Morina, ale i Ionesco? W 2020 r. Trzaskowski trochę rżnął głupa, zwłaszcza między I a II turą, ale mimo wszystko zasadniczo przedstawiał się jako kandydat reprezentujący własny obóz i jego tradycyjne linie programowe. Teraz postanowił jednak puścić hamulce i przetestować granice odporności Polaków na kandydata kameleona, dostosowującego się od otoczenia niczym tytułowy Zelig w filmie Woody'ego Allena. Dlaczego to robi? Ponieważ wie – jeśli nie on, to jego sztab – że jest politykiem skrojonym na zupełnie inną epokę i okoliczności. Najlepiej odnalazłby się w czasach pokoju i dominacji liberalizmu. Dumnie występowałby podczas niekończącego się korowodu szczytów, bankietów i przyjęć. Prężyłby się jak paw, klepiąc się po plecach z podobnymi mu aparatczykami oraz wymieniając okrąglutkie frazesiki o wzajemnym szacunku, postępie, demokracji i prawach człowieka. Niestety, te czasy bezpowrotnie minęły. Musi więc udawać kogoś innego, niż jest, żeby wygrać.

> Trzaskowski to prezydent liberalno-lewicowego determinizmu i bezrefleksyjnego podążania za „Europą" – politycznie, ekonomicznie, kulturowo. Prezydent Polski, w której są jednostki zainteresowane przyjemnościami i beztroską konsumpcją, ale brak narodu i zbiorowych ambicji. Jeśli Fukuyama miałby w 1989 r., przewidując przyszłość po „końcu historii", wygenerować prezydenta Polski w 2025 r., byłby nim Rafał Trzaskowski.

Rzeczony Fukuyama będzie zresztą wkrótce występował razem z Trzaskowskim na konferencji Impact w Poznaniu. Przyleci także Barack Obama, sekretarz stanu w jego administracji John Kerry i szef Axel Springera, niemiecki miliarder Mathias Döpfner. To skądinąd ten sam Döpfner, który już w czerwcu 2022 r. – ledwie kilka miesięcy po pełnoskalowej inwazji – snuł w programowym tekście na należącym do niego portalu Politico wizje powołania „AMEURUS" – wspólnoty USA, UE i Rosji, która rzekomo miałaby stać się demokratyczno-liberalna po „nieuchronnej" porażce Putina na Ukrainie. Globalizm nie poddaje się bez walki, a niemiecki biznes niechętnie zmienia strategię.

Spóźniony tryumf Unii Wolności?

Niektórzy mówią, że prezydent Warszawy jest dzieckiem Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka. Ta złośliwość zawiera w sobie jednak komplement pod adresem kandydata – przedstawia go jako kogoś im równorzędnego, pełnoprawnego dziedzica liberalnego nurtu polskiej inteligencji. Rzeczywiście Trzaskowski jest wychowankiem wielkomiejskich salonów. Dorastał wśród książek i artystów. Już w pierwszej kampanii 16 lat temu popierali go Tomasz Karolak i Michał Żebrowski. Robi wrażenie, jakby był wręcz hodowany od kołyski do roli modelowego oświeconego Europejczyka polskiego pochodzenia, pouczającego ciemny motłoch. Niczym bohaterka *Szkoły żon* Moliera, wychowywana od dziecka pod kloszem, bez kontaktu z innymi ludźmi, na przyszłą „idealną żonę", doskonale grzeczną, niewinną i posłuszną we wszystkim mężowi.

W licznych wypowiedziach obecnego kandydata na najwyższy urząd w naszym kraju próżno jednak szukać jakiejkolwiek oryginalnej myśli. Za fasadą pretensjonalnej erudycji i wyćwiczonego uśmiechu prawdopodobnie nie ma nic. Trzaskoleon jest pusty w środku, wydrążony, mdły. Mówi to, co akurat wypada mówić. Wydaje się, że Geremek czy Mazowiecki mogliby być ciekawymi rozmówcami. On jest już raczej zdegenerowaną formą postępowego inteligenta, który dawno stracił etos służby słabszym w duchu Żeromskiego, ale rozwinął głębokie przekonanie o byciu naturalną elitą. Jego książkowe opowieści o tym, że jest od dzieciństwa we wszystkim najlepszy, znakomicie gotuje, świetnie pływa, doskonale jeździ na nartach, pokonał groźnego węgorza, zawsze miał powodzenie wśród kobiet, a przy tym jest bardzo skromny i nie chwali się tym, że zna języki i jest oczytany, przypominają raczej propagandę operetkowych dyktatorów albo jednowymiarowych bohaterów opowiastek dla dzieci, a nie klasykę literacką malującą barwnych bohaterów z krwi i kości, przeżywających rozmaite dylematy, mających bogate życie wewnętrzne, pokonujących swoje słabości w imię wyższych wartości. Historia powtarza się jako farsa.

Trzaskowski ma się więc do najlepszych tradycji polskiej inteligencji jak gombrowiczowska hrabina Kotłubaj do arystokracji z odległych czasów, gdy ta budowała wielkość Polski i Europy. Najpierw oczarowanemu gościowi „zdawało się, że duch poezji i filozofii unosi się pośród kryształów i kwiatów, a oczarowane słowa same układały się w rymy. Był tam na przykład jeden książę, który na prośbę hrabiny objął

rolę intelektualisty i filozofa, a czynił to tak po książęcemu, tak piękne i szlachetne wygłaszał idee, że zawstydzony Platon, słysząc to, stanąłby chyba z serwetą za jego krzesłem, by zmieniać półmiski". W trakcie biesiady bohater odkrywa jednak, że za grą pozorów i „rasowością" kryją się wulgarna rubaszność, nihilizm, rozmaite ekscesy i głęboka, drapieżna pogarda wobec ludzi spoza własnego kręgu towarzyskiego – ale oczywiście z częstymi francuskojęzycznymi wtrąceniami, *comme il faut*.

Co naprawdę zrobiłby w Pałacu?

Liberalna pseudoarystokracja, do której należy Trzaskowski, także jest międzynarodowa, więc nie jest trudno przewidzieć, kogo realnie reprezentowałby jako prezydent. Ludzie tacy jak Obama czy Döpfner mają swoje interesy oraz ideologię legitymizującą ich władzę. Niemieckie fundacje, które obficie finansują Campus Polska z budżetu RFN, nie robią tego z dobrego serca. Także Alex Soros nie spotyka się z byle kim. Swoje oczekiwania mają wreszcie także nasi lokalni bonzowie – stąd np. wielomilionowe wsparcie finansowe deweloperów dla kampanii kandydata PO.

Trzaskowski byłby oczywiście żyrantem wszechwładzy Tuska, nieograniczonej prawem ani moralnością. Wszyscy wiedzą, że nie jest demonem pracowitości, który chciałby rywalizować z premierem o rzeczywistą władzę. Oprócz pełnienia funkcji reprezentacyjnych i radosnych zdjęć z innymi liberalnymi przywódcami świętującymi, że Polska znów jest demokracją, miałby jednak swoje symboliczne zwycięstwa. Ma w końcu stałe poglądy wynikające z przynależności grupowej – jest np. zwolennikiem tzw. praw reprodukcyjnych, czyli apoteozy hedonizmu i zabijania dzieci nienarodzonych. Kandydat Koalicji Chlorku Potasu nie występuje co prawda na banerach ze strzykawką w ręku, ale z chęcią pomógłby zalegalizować i rozszerzyć na całą Polskę działania w rodzaju niedawnego mordu w Oleśnicy na zdolnym do życia, gotowym do narodzin Felku. Podniósłby też do rangi ustawowej walkę z „mową nienawiści" i wytyczne dla prokuratorów przygotowane przez ministra Bodnara. Demokracja liberalna musi w końcu stawać się coraz bardziej „walcząca", jeśli jej beneficjenci chcą przetrwać na świeczniku – a swoboda wypowiedzi temu wyraźnie nie służy. Trzaskowski jest wreszcie osobą całe dorosłe życie żywo zaangażowaną w projekt UE, więc można być pewnym jego zaangażowania na rzecz wszelkich projektów przekazywania władzy do Brukseli czy realizacji jej pomysłów niezależnie od ich kosztów dla Polaków (ale przecież „Zielonego Ładu już nie ma", ha ha ha).

Prezydent Warszawy jest w sytuacji w Polsce rzadkiej – startuje na prezydenta już drugi raz, choć poprzednio przegrał. W 2020 r. *ad hoc* zastąpił Małgorzatę Kidawę-Błońską, więc można było zrozumieć, że jego kilkutygodniowa kampania opiera się głównie na dobrej prezencji, ogólnikowym „doświadczeniu międzynarodowym" i haśle ograniczenia władzy będącego wówczas u szczytu potęgi PiS-u. Przez kolejne pięć lat w roli naturalnego pretendenta – jeśli nie wręcz prezydenta na uchodźstwie, który rzekomo wygrałby, gdyby nie ciemne siły populizmu – Trzaskowski także nie sformułował jednak żadnego pozytywnego programu poza „pogonieniem PiS-u" i frazesami o tym, że Polska powinna być silna, a Polacy piękni i bogaci. Dokonał tylko kameleonowatej korekty kursu w warstwie wizerunkowej, o czym była szerzej mowa wyżej.

Nic nie wskazuje, by miał coś do zaoferowania na polu innym niż tzw. obyczajówka, czyli w praktyce antycywilizacyjna rewolucja odrzucająca tysiąc lat polskości, oraz dokręcanie śruby przeciwnikom politycznym – w stylu bandyckiego wejścia do siedziby Marszu Niepodległości pod bzdurnym pretekstem na polecenie „obrońcy organizacji pozarządowych" (tych „swoich" i tych suto wspieranych z zagranicy) Adama

Bodnara. Oczywiście rząd, który niespecjalnie przejmuje się prawem, nie potrzebuje *de facto* prezydenta ani do jednego, ani do drugiego. Potrzebuje jednak przedłużenia mandatu społecznego na kolejne dwa i pół roku. Polacy nas popierają, więc możemy wszystko – i tak demoliberałowie grzebią demokrację liberalną.

Czego chcą Polacy?

Ostatecznie dotykamy tu jednak pytania o aktualny kształt ambicji Polaków. Kogo chcą w roli świeckiego monarchy? Czy chcą chować głowę w piasek i udawać, że jest rok 1995, Polska jest brzydką panną bez posagu, naszym jedynym celem jest dołączenie do tego słynnego Zachodu, a na prezydenta idealnie nadaje się fajny, postępowy Europejczyk, który ma w swoim spocie czarnoskórego tancerza mówiącego z akcentem (fajnym, bo obcym) „Olek the president" (skądinąd nie jest przypadkiem, że to Aleksandra Kwaśniewskiego Trzaskowski wskazuje jako swój wzór)?

Trzaskowski może oczywiście odgrywać dowolne role, a jego kameleonadę wspierają media i możni tego świata. Naprawdę trudno jednak z niego ulepić „przywódcę na trudne czasy". Nie jest ani gotowym do bójki chłopakiem z trójmiejskiego podwórka jak Donald Tusk, ani nie potrafi pokazać retorycznego pazura jak Radosław Sikorski. Przez długą karierę nigdy nie pokazał – choćby werbalnej, na pokaz – asertywności ani wobec własnej partii, ani wobec własnego środowiska, ani wobec zagranicy. Trudno sobie wyobrazić Trzaskowskiego nazywającego Nord Stream „nowym paktem Ribbentrop-Mołotow", ale trudno go sobie także wyobrazić bezwzględnie podporządkowującego sobie aparat partii czy rząd. Bynajmniej nie jest też już młody i dynamiczny – jest 11 lat starszy od Karola Nawrockiego i 14 lat starszy od Sławomira Mentzena. 10 lat starszy od Andrzeja Dudy i 12 lat starszy od Aleksandra Kwaśniewskiego, gdy zostali prezydentami. Jak już argumentowałem w grudniu, gdy KO wybrała swojego kandydata, patrząc po dotychczasowych wynikach wyborczych, nie wydaje się też, by rzeczywiście miał osobiste poparcie istotnie wyższe niż jego obóz polityczny.

Co Rafał Trzaskowski ma nam do zaoferowania wobec rozkładu liberalnego paradygmatu, w którego ciepełku się wychował? Wobec zapaści demograficznej, wzrostu kosztów życia, agresywnej polityki Rosji, rywalizacji amerykańsko-chińskiej, destabilizacji Niemiec i Francji, presji migracyjnej z Afryki, umacniania się islamu? Powtarzanie, że potrzebujemy „więcej Europy", która właśnie przeżywa globalny spadek znaczenia politycznego, militarnego, technologicznego? Banały o tym, że powinniśmy być razem i rozmawiać, w których jego i jego obozu wiarygodność jest zerowa? By ostatni raz odwołać się do bliskiej mu Francji – kandydat KO jest jednocześnie *homme du passé* i *homme du passif*. „Człowiekiem przeszłości" (jak nazwał Giscard Mitterranda podczas słynnej debaty prezydenckiej) i „człowiekiem bierności" (jak odparował mu siedem lat później Mitterrand).

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=OdSHYWQZOgc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/trzaskoleon-kandydat-fukuyamy-testuje-granice-rzniecia-glupa/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć